Rok XLII Niedziela 7 kwietnia 1935 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 14

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. PIOTR STACH i X. MICHAŁ RĘKAS

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

SPORT A ETYKA

Na prośbę Redakcji „G. K." prof. Rudolf Wacek, wybitny znawca sportu, członek wielu towarzystw sportowych i myśliwskich, naukowy współpracownik pism fachowych — podaje tu naszym Czytelnikom kilka myśli na temat tak interesujący każdego kapłana, oświatowca, społecznika.

Mam wrażenie, iż wywołałem w wielu czytających zdziwienie, gdy przeczytali nagłówek artykułu — kto wie, czy nie padło nawet pytanie, co wogóle znaczy takie postawienie kwestji — czyżby naprawdę między czemś tak nudnem i zasadniczo odsuniętem od życia. — jak etyka i jej zagadnienia, a między — tryskającym świeżością, siłą żywiołową i radością wulkaniczną sportem, miała i wogóle mogła istnieć jakaś ideowa łączność?

Zapewne — kto sobie nie potrafi wyobrazić etyki inaczej, jak tylko w postaci starej ciotki, plecącej nudne i pedantyczne morały, do tego wygłaszającej te swoje mądrości przez nos i narzekającej bezustannie na „zepsucie" czasów obecnych — dla kogo *sport nie jest niczem innem jak tylko silnemi bicepsami* lub — kto może sport sądzi według zachowania się na meczach niektórych zawodników, dla których sport i brutalność to jedno, lub kto może napatrzył się na sporadyczne a czasem nawet *stałe objawy duchowego chamstwa u całych klubów* — twierdzę — chyba taki nieszczęśliwiec będzie się dziwił, jak można zestawiać obok siebie te dwa problemy.

Ale na szczęście etyka nie jest zrzędzeniem i nudą a sport niema nic wspólnego z brutalnością i chamstwem...

Tak jest i tak będzie, chociaż niezdoła się wytruć starych ciotek i choć nikt nie zdoła przeszkodzić, by brutale i chamy duchowe wchodzily do zrzeszeń sportowych.

Lecz nie uprzedzajmy wypadków... Zapytajmy się o fachową definicję sportu a może zrozumiemy nietylko związek między etyką i sportem i jego konieczność, lecz zrozumiemy i całą aktualność zagadnienia.

Przedewszystkiem musi nas uderzyć *wszechstronność i rozmaitość ćwiczeń fizycznych*, które wchodzą w zakres sportu. Skala o rzeczywiście nadzwyczajnej rozpiętości. Z jednej strony piłka z wszystkiemi jej odmianami, hockey, kolarstwo, pływanie, boks, gry ruchowe, tenis, z drugiej turystyka, regaty, lotnictwo, jazda konna, automobilizm, myśliwstwo, wędkarstwo i wiele innych. *Ale nie samo uprawianie tych wymienionych gałęzi sportu daje prawo do zaszczytnej nazwy sportowca.* Sport nie może ograniczyć się do rozrywkowego traktowania; jego cele są poważniejsze. Nabycie pewnej i to niemałej wprawy, doskonałości w danym kierunku — możliwie największej i to nietylko samej w sobie wziętej, lecz w porównaniu z innymi — wyższej, lepszej — słowem rekord. *Oczywiście osiągnięcie rekordu nie jest każdemu dane; wystarczy dążenie do osiągalnej wysokiej klasy w danych warunkach zdrowia osobistego, zajęć, czasu.*

Sport musi jednak zachować charakter amatorstwa. Zawodowstwo połączone z zyskami ciągnionemi ze sportu, jakkolwiek samo w sobie dopuszczalne, odbiera sportowi jego zasadniczą cechę. Stawia mu cele poza istotą sportu leżące, wprowadzając moment zarobkowy jako cel zewnętrzny — *a właśnie nie cechą sportu jest jego sens wewnętrzny* t. j. doskonałość, mistrzowstwo w danym kierunku, które w zawodowstwie staje się raczej środkiem do celu, niż samym celem. Stąd zupełnie słusznie eliminują zrzeszenia spor-

łowe i kluby ze swego grona zawodowców — rozumie się, *jeśli są do tego zdolne.*

Nie dotknąłem jeszcze ani słowem właściwego zagadnienia, a już jednak jasnem będzie dla uważnego czytelnika, że kwestje etyczne nie są dla sportu obojętne. Rzetelnemu sportowcowi iść będzie o rzeczywistą, prawdziwą doskonałość w swym umiłowanym kierunku — nie udaną, nie wyłudzoną, nie zrabowaną. Otóż właśnie ta cecha rzeczywistości jest wybitnie zagadnieniem etycznem a nie tylko sportowem jako takiem. Bezwzględna prawość w stosunku do współzawodników, unikanie wszelkiej blagi, a *ocenianie sprawiedliwe i rzeczowe przeciwnika klubowego, czyż to nie są postulaty etyki sportowej,* czyż można sobie bez nich wyobrazić rozwój sportu polskiego?

Zważmy dalej, że ilekroć mówimy o rozwoju sportu polskiego, to mamy na myśli nie tego czy owego sportowca, nie ten czy ów klub, lecz całą rzeszę sportową zogniskowaną w związkach z ich naczelną władzą. *Sport bowiem jest zjawiskiem społecznem, socjalnem* — a nie zagadnieniem jednostkowem. Podkreśla się tę zasadę przy najrozmaitszych sposobnościach — niektórzy twierdzą, że aż do przesytu, a jednak widocznie nie tak jeszcze wyraźnie, żeby ta zasada doszła do powszechnego zrozumienia. Niektóre objawy społeczności jednostek, które roszczą sobie pretensję do nazwy sportowca są tak zastraszające, że mimowoli przychodzą na myśl słowa starego Ajschylosa: „W Attyce są najlepsi atleci, ale i największe łotry...“ A proszę mi wierzyć, nic tak nie odstrasza od sportu uczciwego obywatela, nic nie utrudnia bardziej poznania i ocenienia życia sportowego człowiekowi, który stoi od niego zdala, nic tak nie daje pozornej słuszności tym, którzy starają się trzymać od sportu naszą młodzież daleko — jak właśnie *objawy wspomnianej przezemnie aspołeczności.* Brutalność w grze, zmasakrowanie przeciwnika, rozwydrzenie — nie mające nic wspólnego z prawdziwym zapałem w zawodach i konieczną emulacją — *to najwięksi wrogowie rzeczywistego sportu.* Żalimy się na niezrozumienie w stosunku do sportu, panujące w szerokich sferach. Jest ono faktycznie zastraszające, a objawy aspołeczności u tego czy innego sportowca jeszcze bardziej tę ignorancję pogłębiają i *utwierdzają przeciwników sportu w ich mniemaniu, że mają rację, potępiając sport.*

Hasła sportu są tak oczywiste, potrzeba jego — jako dobra kulturalnego — tak jasna, że człowiek dobrej woli i rozumny powinien i może ocenić i uznać jego wartość. Lecz świat jest krytyczny, a hasło i sztandar nie pociągnie ludzi, jeśli odstrasza ich osoba chorążego, który sztandar dźwiga, *jeśli przedstawiciele sportu swem postępowaniem kłam zadawać będą głoszonym przez siebie hasłom.*

To też prawdziwy sportowiec będzie zawsze pielęgnował rycerskość w nowoczesnem ujęciu „gentlemana“. Te dwa pojęcia będą dla niego nierozłączne: rozumie on dobrze, że to, co wyklucza go ze życia społecznego jako czynnik rozbijający społeczność, wykluczy go z szeregu prawdziwych sportowców — że jednem słowem *sport nie jest czynnikiem izolowanym od reszty życia, a wszelka izolacja jest jego zwyrodnieniem i śmiercią.*

Przejdźmy do pozytywnej strony zagadnienia. *Ścisła łączność między zagadnieniem sportu a całem życiem jest wartością nietylko etyczną ale i pedagogiczną.* Życie opiera się na zdrowiu moralnem i fizycznem i sport prowadzony umiejętnie przy udziale fachowej opieki lekarskiej *jest ostoją zdrowia.* Lecz może on być i czemś więcej i tem być musi t. j. *środkiem wyrobienia charakteru i symbolem siły duchowej.* Wymaga on siły woli a więc przyczynia się do stworzenia podstaw duchowych, na których opiera się praca nad kształceniem charakteru. Dodajmy do tego wytrwałość, punktualność, precyzyjność ruchów, a zobaczymy — *ile sposobności ma pedagog, aby uczynić sport punktem wyjścia dla pogadanek etycznych.* — Ciekawych odsyłam do dzieł znakomitego pedagoga niemieckiego Foerstera, tłumaczonych na polskie np. „Wychowanie człowieka“. Tam, mogą nauczyć się tego symbolicznego używania sportu w wychowaniu moralnem, co jest o wiele ważniejsze od ustawicznego nieroztropnego przestrzegania przed złemi skutkami nadużycia ćwiczeń sportowych.

Samo tylko przestrzeganie, jako rzecz negatywna, młodzieży niepowstrzyma, a może łatwo wywołać u niej wrażenie, że wychowawca i sportu i życia nie rozumie. Natomiast, nawiązanie pozytywne do sportu i połączenie go z etyką podniesie sport w oczach młodzieży do wysokości ćwiczeń moralnych, wpłynie dodatnio na samo wykonywanie ćwiczeń sportowych, wzbudzi zainteresowanie dla zagadnień etycznych i wykaże dowodnie, że są one nie czemś nudnem, ale naprawdę życiem — pełnem emocji i ruchu duchowego.

Jak widzimy, połączenie tych dwóch problemów jest zupełnie naturalne — oczywiście pod warunkiem, że mówimy *o rzeczywistym szlachetnie uprawianym sporcie,* a nie o jego spotykanej tu i ówdzie — może częściej, niżby się spodziewać tego było można — karykaturze. Czyż to nie zastanawiające, że u narodu najbardziej wysportowanego, jakim są Anglicy, nie spotykamy w życiu prywatnem kłamstwa, że naród ten odznacza się prawdziwem gentlemaństwem, że punktualność i precyzyjność angielska są przysłowiowe?

I jeszcze jeden szczegół wkraczający już w dziedzinę religji. *W listach św. Pawła Apostoła znajdujemy sport, jako symbol dążenia do najwyższych nieśmiertelnych dóbr duchowych;* jest tam wyraźnie mowa o współzawodnikach dążących wśród zaparcia się do mety i wezwanie chrześcijan do naśladowania ich w walce o dobra wieczne.

Tak więc sport i etyka to rzeczy nawzajem sobie nie przeszkadzające, przeciwnie *ścisły związek zachodzi między temi zagadnieniami.* Oby właśnie zasady prawdziwej etyki jak najprędzej ogarnęły nasz sport, a wówczas lepsza jutrzenka zaświta dla jego rozwoju i niepotrzebnem będzie pytanie: czy *polskiej młodzieży wolno należeć do polskiego sportu.*

Prof. Rudolf Wacek.

WYDANIE POPULARNE PISMA ŚW.

Bardzo dobrze, że w G. K. toczy się w dalszym ciągu dyskusja nad czytaniem Pisma św. Tak! Trzeba bębnić na alarm, trzeba nawoływać opinję katolicką do nawrotu do tych czasów, gdzie to Pismo św. czytano nie tylko w domach modlitwy, ale i prywatnie. Trzeba odsłonić źródło, zawsze tryskające wodą żywą, wielkiemi hasłami bożemi, trzeba położyć Pismo św. przed kapłanem i jego owieczkami. To jasne i nad tem szkoda się rozwodzić. Punktem zaczepnym w dalszej dyskusji na ten temat będzie pytanie: Jak dojść do taniego, popularnego wydania Pisma św.? X. Patrzyk wyraził myśl w G. K. z 17. marca b. r., żeby „N. I. A. K., na któryś rok położył sobie za cel pracę nad przyuczeniem naszych ludzi do czytania Pisma św., żeby rzucił hasło: „Frontem do Pisma św.". Myśl znakomita, tylko ją podtrzymać! Ale czy zrobi to N. I. A. K., czy mu się zechce? Bądźmy przekonani, że tak. Bo N. I. A. K. jest za poważną instytucją, żeby się nie liczył z potrzebami czasu. Czytanie Pisma św. to nie bagatela, to wielka rzecz. Że się to już odczuwa i praktykuje, dowodem wspólne czytanie Pisma św. w Katol. Stow. Młodzieży. Kto nie pamięta, albo kto nie zauważył jeszcze dziś, że dobra książka do nabożeństwa znajdzie zawsze nabywców, że książka ta jest skarbem rodzinnym, pieczołowicie przechowywanym i to nie w byle jakiej szufladce ale w okutej skrzyni, gdzie przechowuje się rzeczy najcenniejsze? Kto nie zauważył, jeżdżąc do chorych albo chodząc po kolendzie, że na komodach, zasłanych białym obrusem obok Krzyża i świętych obrazków leży książka do nabożeństwa jakby Mszał na ołtarzu rodzinnym i że z tego ołtarza bierze ojciec rodziny ten Mszał pod pachę i idzie do Kościoła, zakłada okulary na nos i półgłosem modli się w czasie Mszy św.? Połóżmy obok książki do nabożeństwa Pismo św., niech rodzina każda otwiera święte karty w dnie świąteczne, niech ojciec lub matka jako kapłaństwo królewskie celebrują przy czytaniu Pisma św.! A jeszcze jeden obrazek z życia. Który z duszpasterzy nie zauważył, jak to w niedzielę lub święto siedzi pod ścianą chałupy lub na trawniku w ogrodzie stara kobiecina, gazda, dziewczyna a nawet młodzieniec i trzyma w ręku książkę do nabożeństwa albo jakiś katechizm popularny albo biblję? I czy to nie jest dowód, że obok chleba łaknie człowiek i czego innego? Łaknących więc trzeba nakarmić słowami Pisma św., spragnionych rzeczy wyższych trzeba napoić z Krynicy Prawd Bożych, nagich, obdartych przez neopoganizm z zasad katolickich trzeba przyodziać w innych ludzi. I nie wystarczą tu same kazania. Kazania dają wiele łask bożych słuchaczom, ale często słowa nasze padają na grunty skaliste, pozbawione wszelkiej wilgoci. A tą wilgocią będzie czytanie Pisma św. Pochodzę z ludu, pamiętam, jak to dawniej powtarzano sobie w domu Ewangelję z każdej niedzieli, jak to mówiono, że księża tak a tak „wołali" na ambonie. A dziś kto się interesuje kazaniem? Najwyżej w kościele połapie się to i owo, ale już poza kościołem inaczej. Nie jest jeszcze tak bardzo źle, ale w każdym razie gorzej niż dawniej. Odbiegliśmy na chwilę od właściwego tematu, wróćmy znowu do niego. Zanim się wyda tanie Pismo św., trzeba najpierw wywołać popyt, trzeba urobić odpowiednio opinję katolicką. A stanie się to przez odpowiednie kazanie. Wydać tanie Pismo św. łatwo to powiedzieć. N. I. A. K. nie zrobi z owsa ryżu, na nasze nalegania powie: dajcie pieniądze, my zrobimy swoje. Słusznie! Pieniądze, my zrobimy swoje. Słusznie! Pieniądze znajdziemy i damy, ale za te pieniądze musimy coś dostać, co każdego zadowolić może. Chcemy mieć Pismo św., ale jakie? Nie to z ciężkim stylem, nie to pełne archaizmów językowych, szacownych wprawdzie ale już przestarzałych, a co najważniejsze niezrozumiałych dla człowieka, władającego już innym językiem. Może się ktoś zapatrywać na starsze wydania jak chce, może bronić swej tezy bardzo przekonywującemi argumentami, to wolno. Ale nie wolno zapominać, że Pismo św. musi przemawiać do czytelnika językiem zrozumiałym, stylem gładkim, potoczystym. Zanim się postawi kropkę nad i, zanim się włoży kapitał w to zbożne dzieło, nie wolno przejść do porządku dziennego nad czystością języka i stylu.

Format Pisma św. niechby nie był ani za duży ani zamały. Estetyczna strona odnośnie papieru, oprawy, winiety i t. p. musi być koniecznie uwzględniona ze względu na cześć dla Słowa Bożego. A czy mimo to da się skalkulować przystępna cena? Napewno! Bo proszę, służę dowodem. Mam przed sobą jubileuszowe wydanie „Mickiewicza" w dobrej, płóciennej oprawie za 6.60 zł na raty. Z czcionek „Mickiewicza" ani połowy nie użyłoby się na Pismo św., no a papier a oprawa, a ilość egzemplarzy? Mogłyby być dwa wydania, droższe i tańsze, bo ludzie zamożniejsi zechcą kupić wydanie droższe jako więcej estetyczne. Prospekty z odpowiednią odezwą możnaby rozesłać do wszystkich parafij w Polsce. Żeby się upewnić, czy kto kupi, czy nie, trzebaby nasamprzód uświadomić parafjan, o co chodzi, trzeba im powiedzieć, że jest konieczną rzeczą złożyć naprzód pewną kwotę albo całość, a tym sposobem Pismo św. wypadnie taniej. A dalej trzeba im powiedzieć, że dając naprzód pieniądze, tworzy się wielką kooperatywę do zbożnego celu, do ugruntowania zasad Chrystusowych w rodzinach katolickich. Z ilości zamówień da się przypuszczalnie wywnioskować, ile egzemplarzy należałoby wydrukować. W zakończeniu nie od rzeczy będzie nadmienić, że artykuły o potrzebie czytania Pisma św. zbiegają się z zakończeniem Roku Jubileuszowego. Skończy się Rok Święty, staną Krzyże pamiątkowe na ziemi, zroszonej krwią bohaterów, obrońców Krzyża, odprawią się uroczyste „Tridua", odbędą się procesje, niejedna jeszcze dusza odzieje się łaską jubileuszową, niejednej duszy skrócone będą czyśćcowe cierpienia. Niechże naród polski po przeżyciu Wielko-Piątkowego Dnia Jubileuszowego u stóp Krzyża zdobędzie się na wiekopomny czyn i wyda wspólnym sumptem Pismo św. na Wielką Rezurekcję Ducha. *X. Al. Sierzega.*

Wydawnictwo XX. Jezuitów, Kraków Kopernika 26 przesłało nam następujące pismo:

Przewielebny Księże Redaktorze! W związku z uwagami o czytaniu Pisma św. zamieszczonemi w Gazecie Kościelnej z dn. 17 marca b. r. pozwalam sobie donieść z uprzejmą prośbą o zakomunikowanie tego czytelnikom, że Wydawnictwo nasze przygotowuje nowe wydanie całego Nowego Testamentu, bardzo poręczne, bo w formacie niewielkiej książki do nabożeństwa — papier brewjarzowy — a bardzo tanie bo cały Nowy Testament kosztowałby w kartonażu około 1.20, w oprawie cało-płóciennej około 1.60 zł. Tekst byłby prawie identyczny z tekstem podanym w jednotomowem Piśmie św., które ukazało się u nas ostatniemi czasy; komentarz jeszcze nieco krótszy i popularniejszy. Dla rozszerzenia w naszym kraju znajomości i zamiłowania Słowa Bożego, gotowi jesteśmy posunąć się w tem wydaniu do kilkuset tysięcy egzemplarzy. Że jednak tak wielkie przedsięwzięcie wymaga pewnej wstępnej orjentacji w popycie na rzecz wydawaną, bylibyśmy bardzo wdzięczni czyto Księżom Proboszczom, czy Prefektom, czy diecezjalnym lub parafjalnym Instytutom Akcji Katolickiej itp. za uwiadomienie nas czysto informacyjne i nie wiążące, na jakie ilości tak taniego wydania zechcieliby reflektować. Od tego bowiem zależy oznaczenie wysokości nakładu. Celem rozszerzenia bazy orjentacyjnej, bylibyśmy bardzo wdzięczni innym pismom kapłańskim i organom diecezjalnym za powtórzenie niniejszej notatki i zachętę do przesyłania nam pożądanych wskazówek. — Z głębokiem uszanowaniem

X. Jan Rostworowski T. J.

Dyrektor Wydawnictw XX. Jezuitów.

RUCH ANTYRELIGIJNY W ROSJI SOWIECKIEJ

według jego adeptów

Ukazała się niedawno w Paryżu ciekawa książka lektora uniwersytetu René Martel'a p. t.: Le mouvement antireligieux en U. R. S. S. (1917—1932), przedstawiająca na swój sposób ateizację ludów Związku Sowieckich Republik i potrącająca niejednokrotnie o sprawy Kościoła i Polski.

W myśl zasady: „fas est et ab hoste doceri" postaramy się wszystkie jej części streścić objektywnie[1]), następnie wyrazić nasz pogląd.

I.

Rzut oka historyczny.

Umysłowość autora bezwzględnie wroga dla samej idei Boga charakteryzuje ustęp z poezji Leconte de Lisle, cytowany na samym wstępie, jako dewiza naczelna tego dzieła, a który ma tak bluźniercze znamię, iż pozwolę go sobie nie przetłumaczyć. Następnie autor zaznacza, iż w myśl tradycji Renana ma zamiar bezstronnie i sympatycznie rozważyć olbrzymi wysiłek „duchowy" miljonów bojowników ateizmu w Sowietach. W tym celu przez 5 lat studjował tę kwestję i zbierał materjały, zaś w 1932 uczynił gruntowną ankietę w samych Sowietach, gdzie bezbożnicy wojujący przyjęli go z otwartemi ramionami i oddali do rozporządzenia wszystkie swe archiwa. W pierwszym rozdziale zatytułowanym „l'Ancien régime" autor zbija legendę „świętej Rosji", cytując znanego pisarza A. Leroy-Beautien, który w swem dziele „l'Empire des tsars et le Russe" z 1889 kategorycznie twierdzi, iż naród rosyjski jest w gruncie rzeczy bezbożny, ma przesądy, ale nie ma wiary; wierzy on po dziś dzień w różne biesy i rusałki i łatwo staje się bałwochwalczym w otoczeniu pogańskiem n. p. pośród plemion syberyjskich. Jego chrystjanizm jest tylko zamaskowanym fetyszyzmem, w którym rolę fetyszów odgrywają krzyże, ikony, woda święcona i t. p. jako skuteczne środki magiczne przeciwko różnym klęskom. Powieściopisarz rosyjski, Reszetnikow, opisuje ten niski stan religijno-moralny wsi rosyjskiej, gdzie pop pod opieką policji narzuca kult „prawosławny", którego mużicy nie chcą. Sowiety opublikowały listy arcybiskupa prawosławnego, Antoniego, z 1907, do metropolity kijowskiego Flawjana, skarzącego się, iż prawosławni klerycy oddają się jawnie pijaństwu i rozpuście[2]). Powieściopisarz rosyjski, Susiew Orenburski, opisuje niesłychane zdzierstwo popów, wywołujące przeciwko nim głuchą nienawiść ludu rosyjskiego. Carat popierał całą swą potęgą kler prawosławny, który wzamian za to winien był utrwalać lojalność względem rządu i wyszukiwać „niebłahonadiożnych", nie cofając się nawet przed łamaniem tajemnicy spowiedzi. To też inteligencja rosyjska nawet wierząca z konieczności, musiała się rozstać z urzędową Cerkwią, sprzeciwiającą się wszelkim dążeniom do wyższego życia duchowego. Antyklerykalizm stał się więc nutą zasadniczą rosyjskich sfer umysłowych i torował drogę antyreligijności bolszewickiej.

W rozdziale II autor podaje ideologję marksowską w sprawie religijnej: materjalizm djalektyczny jest zasadniczo wrogi wszelkiej wierze. Jak twierdzi Lenin, jest obowiązkiem marksizmu zwalczać ideę religijną nietylko jako niezgodną z filozofją materjalistyczną jedynie prawdziwą, ale przedewszystkiem jako formę ucisku społecznego mas pracujących. Strach przed potęgą ślepą i nieubłaganą kapitalizmu jest źródłem wszelkiej religji. Lenin tu stosuje pogląd Lukrecjusza, iż strach przed siłami natury stworzył bogów. Dlatego marksizm stawia problemat antyreligijny na tle walki klasowej, która najlepiej poucza masy o charakterze opresyjnym organizacyj kościelnych. Wiara jest sprawą prywatną, głosi Lenin, walka jednak z wiarą nie jest sprawą prywatną dla komunizmu, lecz naczelnym obowiązkiem.

---

[1]) Tytuły części według autora.

[2]) Według autora ów arcybiskup Antoni miał powiedzieć Sablerowi, prokuratorowi św. Synodu, iż, aby mu się przypodobać, gotów jest świnię na biskupa wyświęcić.

Na II zjeździe bojowników ateizmu Łunaczarski oświadczył, iż walka o socjalizm, industrjalizację, kolektywizację rolnictwa, reformę obyczajów jest w swych podstawach walką z kościołami. Religje, dodaje Bucharyn, rzucają lud na kolana, myśmy winni go podnieść. Współczesna opinja w Sowietach uważa wiarę jako ciężką formę nieuctwa, a więc plagę społeczną, którą trzeba wyrugować...

W III rozdziale autor rozpatruje zatarg Sowietów z „kościołami", w którym rozróżnia 3 okresy:

1) rewolucyjny od 1917 do 1920.
2) spokojny od 1920 do 1927 i
3) ostry od 1927 po dzień dzisiejszy.

W pierwszym okresie partja bolszewicka dochodząc do władzy nie myślała o walce z żadnem duchowieństwem, została jednak sprowokowana przez nieprzejednaną postawę Soboru Cerkwi prawosławnej w Moskwie (17. XI. 1917), przywracającego patrjarchat i rzucającego klątwę uroczystą na rząd sowiecki. Tenże na to odpowiedział 23. I. 1918 „ukazem" w sprawie religijnej, który pozostaje fundamentem prawodawstwa sowieckiego w tej materji: 1-o Kościół jest oddzielony od państwa; 2-o wolność zupełna sumienia, zniesienie przywilejów związanych z jakiemkolwiek wyznaniem; 3-o wolność przynależności lub nie do jakiegokolwiek wyznania; 4-o zupełne uświeczczenie wszystkich funkcyj państwowych publicznych i społecznych; 5-o wolność praktyki religijnej z zastrzeżeniem porządku publicznego; 6-o zakaz uchylania się od obowiązków społecznych z pobudek religijnych; jedynie sąd może zmienić rodzaj obowiązku z tego względu; 7-o zniesienie przysięgi religijnej; 8-o Stan cywilny wyłącznie w ręku państwa; 9-o oddzielenie szkoły od Kościoła; zakaz nauczania religji w szkołach państwowych i prywatnych; prywatne nauczanie w domu dozwolone; 10-o poddanie ogólnym przepisom wszystkich stowarzyszeń religijnych, zakaz wszelkiej subwencji ze strony władz; 11-o zakaz składek i poborów na rzecz organizacyj kościelnych; zakaz jakiegokolwiek przymusu lub kary ze strony tychże organizacyj w stosunku do ich członków; 12-o zakaz dla tych organizacyj posiadania dóbr i osobowości prawnej; 13-o przekazanie własności kościelnych państwu; dozwolenie użytkowania gmachów i przedmiotów kościelnych na rzecz kultu pod kontrolą władz lokalnych. Konfiskata dóbr kościelnych (mowa o Cerkwi prawosławnej) przyniosła Sowietom 4 miljony hektarów ziemi i 8 miljardów rubli w zabudowaniach i kapitale. Stąd gwałtowna reakcja kleru, co się wyraziła w wojnie domowej, z której zwycięsko wyszedł bolszewizm.

Następuje uspokojenie cechujące drugi okres: kler się zmęczył bezowocną walką pośród rosnącej obojętności mas. Jedynie t. zw. skandal relikwji, których oszustwo po różnych „ławrach" wykazały władze sowieckie, zamąca nieco ciszę. Szkoła w tym okresie nie jest antyreligijną, aby, jak mówił Lenin, nie wystawiać na niebezpieczeństwo życia nauczycieli bezbożnych ze strony sfanatyzowanych tłumów, lecz areligijną, t. j. przeszkadzającą przenikaniu wpływów religijnych. Opór organizacyj religijnych przeciwko konfiskacie skarbów kościelnych na rzecz zgłodniałych wywoła tu i ówdzie rozruchy bez poważniejszego znaczenia. Tutaj kler polski okazał szczególną zaciekłość, a w dodatku działając pokryjomu na rzecz Polski, spowodował śmierć przez rozstrzelanie Mgr Butkiewicza, bo, jak twierdzi poważnie autor, „prałaci polscy byli wierni swym tradycjom narodowym, spełniając służbę szpiegowską na korzyść Polski przeciwko Sowietom" (!)[3]). Jest nieprawdą, iż propaganda antyreligijna jest zasadniczo inspirowana przez żydów, bo na mocy dekretu z 15. IX. 1922 zamknięto szkoły religijne żydowskie; posługiwanie się zaś Biblją lub Talmudem przy wykładzie hebrajskiego zostało zakazane.

W listopadzie 1922 powstaje pierwsze „Seminarjum antyreligijne„ w Moskwie z programem następującym: 1-o Wiara i wiedza; 2-o religja i moralność; 3-o pochodzenie i ewolucja wierzeń; 4-o dzieje Chrystjanizmu: 5-o Kościół i państwo; 6-o reforma; 7-o nauki przyrodnicze w związku z pochodzeniem życia i człowieka; 8-o religja i marksizm; Nowy organ „Bezbożnik" winien był rozpowszechniać te nauki w masach. Lecz propaganda ta szła stępa i trzeba było nowej akcji kleru (prawosławnego), aby ożywić ruch antyreligijny i poruszyć apatję Sowietów.

Następuje trzeci, ostry okres zatargu trwający po dziś dzień. Został wywołany on reakcją Cerkwi przeciwko „pięciolatce". Powstają nowe olbrzymie centra przemysłu, kultury i wiedzy, w których jednak już niema miejsca dla kapłana. Plany ich rozbudowy przewidują nawet tereny zabaw, natomiast zapominają o budowlach kultu religijnego ponieważ niktby ich nie domagał się. Słusznie więc kler prawosławny widział w industrjalizacji Rosji wielkie dla siebie niebezpieczeństwo. Na wsi rozwój kołchozów grupujących się koło centrów maszynizmu rolnego prowadzi do tych samych wyników pełnych gróźb dla przyszłości religijnej. Cerkiew rusza więc do walki, znajdując punkt oparcia w „kułakach", nie mogących dłużej wyzyskiwać swych biedniejszych ziomków, jak i w „Jezuitach" posyłanych do Rosji przez Mgr d'Herbigny, który naklania Ojca św. do nowej krucjaty państw kapitalistycznych przeciwko bezbożnym Sowietom (sic). Mgr d'Herbigny zaopatruje w niezbędny pieniądz różne organizacje religijne wojujące z Sowietami. Zaczyna się szereg spisków antysowieckich, organizowanych w znacznym stopniu przy pomocy Polski, podpalań kołchozów, mordów agitatorów ateizmu i t. p. Popi prowadzą gwałtowną propagandę przeciwko „pięciolatce", zwłaszcza zaś kołchozom.

Oto wzór kazań antysowieckich: „Biada temu, co wstępuje do kołchozu, bo Pismo św. nic nie mówi o kołchozach; kołchoz jest przedsię-

[3]) Do str. 6. Wogóle dzieło Rene Martel'a, obok wyraźnej stronniczości sowiecko-ateistycznej, plami niepohamowana w stylu litwacko-moskiewskim nienawiść do Polski, której odrodzenia nie jest w stanie strawić. I pomyśleć sobie, iż brat jego, Antoni, założyciel katedry języka polskiego na uniwersytecie w Lille, wielki przyjaciel Polski, apostoł Kościoła po szpitalach, umarł niedawno w opinji świątobliwości.

biorstwem przeciwnem Bogu". „Wszystkie wasze fabryki i kołchozy są tylko nową wieżą Babel. Bóg z nieba zejdzie i zniszczy wszystko".

Niejaki Grygorowicz, były pułkownik gwardji, poczuł w sobie ducha bożego dla zwalczania Sowietów; stał się „strannikiem" (mnichem wędrownym), głoszącym pod imieniem „ojciec Paweł" przyjście Antychrysta po jarmarkach. Gdy się tłum zbiera, „ojciec Paweł" wyjmuje z kieszeni 15 zapałek i czyni z nich cyfrę 666; „oto, woła on, cyfra Bestji, cyfra Antychrysta"[4]. Następnie te same zapałki układa w gwiazdę o 5 ramionach: „a teraz patrzajcie, znak Bestji, znak Antychrysta". Jeszcze jedna manipulacja i zapałki dają imię autentyczne Antychrysta — Lenin; „zbliża się czas, woła znów „ojciec Paweł", iż Bóg tchnieniem swem zgnębi grzeszników, którzy będą męczeni z powodu kołchozów, bo pod każdym kołchozem przepaść się otworzy".

„W Rosji obecnie jest panowanie Szatana; u władzy są albo durnie albo łajdacy; w Moskwie wszyscy mają znak (Antychrysta) na czole" i t. p.

Cerkiew jednak zrozumiała, iż dla skuteczniejszego zwalczania komunizmu, trzeba zmodernizować formacje kleru: kongres biskupów prawosławnych w Tule polecił młodym popom studjowanie „kapitału" Marksa; przygotowywanie odczytów polemicznych opartych o wiedzę współczesną (jak ją Sowiety podają). Pewien Sowiet cerkiewny w gub. Charkowskiej ofiarował premję za opracowanie tematów aktualnych: 1-o 50 kilogr. mąki białej za najlepszą krytykę ustroju sowieckiego, 2-o 6 metrów sukna za najlepszą krytykę partji komunistycznej; 3-o 2 owce za najlepszą krytykę bezbożników...

Kler na wielką skalę fabrykuje cuda dla przygotowania ruchu kontr-rewolucyjnego i przystępuje do t. zw. amerykanizacji kultu przez wielką pompę uroczystości kościelnych, konsekrację dzieci i dziewcząt N. M. Pannie na wzór Kościoła katolickiego, udział muzyki świeckiej przy pomocy nawet klubów komunistycznych i t. p. W wielkich miastach powstają „tercjarki", ponieważ kler znalazł gorliwe poparcie ze strony kobiet. Na Białorusi odradza się ruch katolicki w sposób widoczny i wpływa na opinję publiczną.

Bojownicy wiary usiłują przeniknąć do organizacyj sowieckich dla utworzenia w nich swych „jaczejek". Wpływ ich rozwija się szczególnie w szpitalach wśród lekarzy, pielęgniarek. W niektórych centrach przemysłowych szereg nowych cerkwi został zbudowany. Niezliczone Sekty również rozwijają gorączkową działalność religijną, udając zewnętrznie lojalność względem Sowietów.

(C. d. n.) *X. J. Unszlicht.*

[4]) Aluzja do rozdziału XIII. Objawienia św. Jana.

WALKA O MSZALIKI

Od szeregu miesięcy jesteśmy świadkami ożywionego turnieju na łamach „Gazety Kościelnej". Jedni wstępują w szranki z otwartą przyłbicą, inni — ze spuszczoną, pod pseudonimem lub kryptonimem. Chodzi o liturgję. Sama ilość walczących a bardziej jeszcze sposób walki dowodzi, że sprawa żywo porusza umysły, może czasami — zbyt żywo, pozbawiając równowagi. Pod koniec ubiegłego roku Szanowny „Proboszcz" w dość zamaszystym artykule o Akcji Katol. i ruchu liturgicznym zaatakował mszaliki dla wiernych. Dostał rzeczową i spokojną odprawę (Nr. 51. G. K.), a wnet potem uderzył weń mój przezacny Konfrater (Nr. 1. 1935). Oburzony, iż ktoś w Polsce nastaje na mszaliki, przycwałował z zagranicy na plac boju. Poniosła go tu i ówdzie szlachetna, młodzieńcza gorliwość. Lecz — melius est abundare, quam deficere! Przybył w pełnym rynsztunku, mianowicie — podał bibljografję odnośną, co się może bardzo niejednemu przydać. Jednakże nie należało w niej pominąć dwóch kapitalnych dzieł O. Lefebvra, przełożonych na polskie: „Mszał Rzymski..." (1931) i „Liturgja" (1929)[1]). Można się też zgodzić (ale tylko w praktyce!) ze zdaniem, że liturgja się nie zmienia. Wszak już przed kilkunastu wiekami wyszła ona ze stanu formowania się. Nie zesztywniała wprawdzie, jak mumja, na podobieństwo schyzmatyckiej liturgji. Rozwija się ustawicznie będąc żywym organizmem, ale zasadnicze linje tego rozwoju pozostają niezmienne.

Ostatnio zabrał głos Czcig. X. profesor Uniw. Jag., zaznaczając w pierwszych słowach z ujmującą skromnością, że pragnie, aby ktoś usunął niektóre jego wątpliwości. Niestety, nikt się jeszcze nie odezwał z odpowiedzią. Zanim to uczyni ktoś bardziej ode mnie powołany, pragnę podać parę myśli w poruszonej sprawie.

Ale zanim dalej pójdę, pozwolę sobie na jedną uwagę. Nie o polemikę mi tu chodzi, jednakże przypatrując się niektórym metodom walki, — *difficile est satiram non scribere*. Niektóre ciosy w tej szermierce uderzały w próżnię, inne równały się wyważaniu otwartych drzwi, lub walce Donkiszota z wiatrakami. Kto np. i kiedy powiedział, że ruch liturgiczny ma monopol na odrodzenie Kościoła? Albo czy istotnie potrzeba było „odkrywać Amerykę" i ogłaszać światu, że czynna miłość bliźniego ma być podstawą A. K.? Już przecie św. Paweł wyśpiewał na cześć miłości Pieśń nad pieśniami Nowego Test. Najgoręcej proszę Szan. „Proboszcza" i jego szan. obrońcę (z Nr. 52 G. K.) o odpowiedź na te dwa pytania, — i wracam do tematu.

Na prośbę Apostołów nauczył nas Chrystus Pan modlić się słowami Ojczenasza. Kościół, będący „dalszym ciągiem" Chrystusa Pana, prowadzi dalej Jego dzieło i podaje nam najlepsze sposoby modlitwy. Mamy je zebrane we mszale, rytuale i brewiarzu. Msza św., Sakramenty i Officium Div. są najdoskonalszemi aktami cnoty religji. Ponieważ Kościół, jako społeczność je wyko-

[1]) Z obu tych książek korzystam cokolwiek w niniejszym artykuliku.

nywa, dlatego winny one być równocześnie wewnętrznemi, zewnętrznemi i zbiorowemi, ponieważ człowiek złożony jest z duszy i ciała i zarazem jest istotą społeczną. Zgodnie z tem sam wyraz „liturgja“, pochodzenia greckiego, oznacza akt publiczny, (lejton ergon). Pius X., ten prawdziwy „Ignis ardens“, już w parę miesięcy po wstąpieniu na tron, przypomniał światu to ognisko życia duchownego w swem „Motu proprio“ z 11.XI 1933: „Cześć publiczna jest źródłem pierwszorzędnem i koniecznem prawdziwego ducha chrześcijańskiego, a wierni posiądą tego ducha w miarę, jak czynnie uczestniczyć będą w tych śś. tajemnicach oraz w publicznej i uroczystej modlitwie Kościoła“. — Zdawałoby się, że to dość wyraźnie powiedziane, że więc wszelka opozycja powinnaby zamilknąć. Nasz rodzimy, nad wszelką miarę wybujały, indywidualizm powinienby sobie przynajmniej w tej materji nałożyć kaganiec, a dyskusja rozwijaćby się winna jedynie na temat: Jak wprowadzić w życie wskazania Papieży. Oprócz bowiem Piusa X., i inni wypowiadali się w tym duchu, a zwłaszcza — tegoż imienia — Dziewiąty i Jedenasty.

Bynajmniej to wszystko nie znaczy, by należało lekceważyć modlitwę prywatną. To ostrzeżenie nie jest niestety zbytecznem — zwłaszcza pod adresem różnych ultra-liturgistów. Można się istotnie spotkać z takiem lub t. p. rozumowaniem: adoracja? litanja? droga krzyżowa? anioł Pański? Gorzkie Żale? — poco to wszystko? Wszak mamy „czystą liturgję!“ Zasada bardzo wygodna dla wrodzonego nam lenistwa: „ograniczyć się do oficjalnych stosunków z Bogiem“, — ale jakżeż zgubna dla prawdziwej pobożności! Bez częstego i ochotnego obcowania z Bogiem na modlitwie prywatnej dusza jałowieje a wtedy najpiękniejsze nawet nabożeństwo liturgiczne będzie dla niej *sicut aes sonans et cimbalum tinniens*. Tacy zapaleni a raczej zapalczywi zwolennicy liturgji radziby z naszych kościołów precz wyrzucić wszystko, co nie jest łaciną, nie odczuwają piękna polskich śpiewów, stoją zapatrzeni nieruchomo wstecz w czasy katakumb i średniowiecza; to też dusze ich wyschły, jak pergaminy średniowiecznych antyfonarzy. Postępowaniem swem zrażają wiernych do św. liturgji a przez to są szkodnikami tem większymi, im wyższe zajmują stanowiska. Jeżeli taki „ultras“, czy to w habicie, czy w sutannie, przyjdzie na jakieś nabożeństwo, to raczej dla krytykowania celebry, niż dla modlitwy. Wszystkie tego rodzaju zboczenia, zresztą niezbyt częste, należą do objawów „żarliwości złej i gorzkiej, która od Boga oddala“[1]). Ale *abusus non tollit rectum usum*. Liturgja ma olbrzymie wychowawcze zadania do spełnienia, i spełnia je tem lepiej, im więcej ją poznamy. W niczem dziś ona już nie należy do jakiejś „disciplina arcani“, jest dla wszystkich dostępna a będzie coraz dostępniejsza dzięki mnożącym się popularnym wydawnictwom. Inne niestety myśli głosi artykuł „W sprawie ruchu litur.“ (N. 6, G. K.). Czcigodny Autor utrzymuje (jakkolwiek nie w stanowczej formie), że wierni wogóle nie mogą brać czynnego udziału we Mszy św., a jedynie ogólnikowo mogą się łączyć intencją z kapłanem. Lecz taka ogólna intencja, to zaledwie minimum, wymagane dla zadośćuczynienia przykazaniu. Czemże więc wypełnić mają wierni czas trwania Mszy św.? Śpiewać chórem Godzinki, kolendy lub t. p.? odmawiać różaniec? Owszem, lepsze to, niż rozglądanie się bezmyślne albo liczenie świec na ołtarzu. Ale jakież to, powiedziałbym (proszę się nie zgorszyć!) marnotrawstwo, jaki olbrzymi kapitał pozostaje tu nie wyzyskany! Czcig. Autor przytacza b. trafne, zresztą już znane, porównanie liturgji mszalnej do dramatu. Ośmiela mnie to do wyrażenia mej myśli również przez porównanie: Pewien miłośnik muzyki klasycznej wybrał się na koncert pierwszorzędnego wirtuoza, ale zamiast słuchać jego gry, zamiast przeżywać jego artystyczne przeżycia, nucił sobie „mruczando“ pod nosem swoje ulubione arje. Otóż czegoś o wiele bardziej niewłaściwego dopuszczają się wierni, jeżeli w czasie Mszy św. odprawiają swoje prywatne nabożeństwa, nie mające nic wspólnego z Ofiarą Ołtarza. Zapewne nie widzą tej niewłaściwości, bo ich nie pouczono. Gdybyśmy byli obecni na Golgocie w ów pierwszy Wielki Piątek podczas Bosko-ludzkiego dramatu, czyżby się godziło odprawiać wtedy, lub z książeczki odczytywać jakiekolwiek inne nabożeństwo? Podobnie rażący miewa się widok w kościele, gdy kapłan na wyżynach ołtarza, jakby na Golgocie, odprawia swoje czynności, tak święte i pełne treści, ale prawie obce i niezrozumiałe dla wiernych. Otóż na to są właśnie mszaliki, aby tego rodzaju analfabetów i ignorantów, że nie powiem arogantów, było coraz mniej. Walka z analfabetyzmem tak dziś wszędzie zalecana! I na tym odcinku stoczyć ją zwycięsko — to jeden z celów ruchu liturgicznego.

O wielu tekstach oficjalnej modlitwy Kościoła trzeba powiedzieć, że to kopalnia złota, że to głębie takie bezdenne, iż na ich zgłębienie potrzeba — wieczności! Niestety — wyznać to musimy wszyscy — nad temi tekstami przebiegamy nieraz podobnie, jak płoche dzieci po ślizgawce przebiegają, nie troszcząc się, jaka tam głębina pod niemi. Jeżeli temu winna wspólna wszystkim ułomność ludzka i niepodobieństwo utrzymania się w ustawicznem skupieniu, to jeszcze pół biedy. Gorzej jest, jeżeli wchodzi w grę zawiniona nieświadomość, niedbalstwo.

Konieczna tu jednak nasuwa się uwaga. Studjować mszalik w czasie Mszy św., to już za późno. Zapoznać się z nim trzeba zawczasu. „Przed modlitwą przygotuj duszę twoją a nie bądź jak człowiek, który Boga kusi“.

A nie chodzi tu o to, aby każdy tekst, zwłaszcza zmiennych części, przejść w czasie Mszy św. Podobnie, jak w brewiarzu, nie tylko niema obowiązku, lecz jest niemożliwem wciąż przeskakiwać z jednego np. wiersza psalmu na drugi. Związek między niemi nieraz bardzo luźny lub nie zaraz widoczny. W rezultacie nie byłoby modlitwy, lecz ciężka praca umysłowa. Nie każdy ma zdolności do syntezy. Dlatego też „Mszał Rzymski“ O. Lefebvra podaje nić przewodnią, która pomoże sprowadzić „do wspólnego mianownika“ teksty danej Mszy. Korzystając z tej

[1]) Reguła św. Benedykta, rozdz. 72.

pomocy wierni nie „słuchają“ Mszy św., lecz biorą w niej żywy udział.

Z takiego — że tak powiem — przeżywania Najśw. Ofiary płyną wielorakie korzyści dla dusz. W każdej Mszy św. spotykamy co chwila akty skruchy pod rozmaitemi formami. Są to Sakramentalja, działające mocą zasług i modlitw Kościoła. Oczyszczają coraz bardziej dusze, będące w stanie łaski. O kilku z nich przypomnę: aspersja przed Sumą; „confiteor“ daje i kapłanowi i wiernym *indulgentiam, absolutionem et remissionem peccatorum;* „aufer a nobis“ przy wstępowaniu na stopnie: przy ucałowaniu relikwij ołtarzowych prosimy, aby Bóg „odpuścił wszystkie grzechy“ nasze; dziewięciokrotne, błagalne „elejson“; w hymnie anielskim — zwrot do Baranka Bożego; per evangelica dicta“. Każdy bez trudu może tych aktów znaleźć więcej. Jeżeli przy modlitwie „mens nostra concordat voci nostrae“, jak zaleca Reguła benedyktyńska, (rozdz. 19) to wspomnianym tekstom towarzyszy żal, lub wogóle — nienawiść grzechu. Wtedy osiągają one swój cel: coraz dokładniej oczyszczają nas. Podobny skutek wywierają tak liczne w stałym tekście Mszy św. akty wiary, nadziei a zwłaszcza miłości. Części zaś zmienne „zabarwiają“ nabożeństwo odpowiednio do danego święta, lub okresu liturgicznego, więc tem łatwiej przenikają w głąb duszy. Te wszystkie modlitwy i akty strzeliste służyć też mogą za najlepsze przygotowanie do Komunji św. lub za dziękczynienie. Wszystko tam mocne, jędrne, rzeczowe, na dogmacie oparte i tak dalekie od słodkockliwych a niekiedy wymuszonych westchnień, jakie się po różnych modlitewnikach spotyka.

(Dok. nast.) *O. Klemens Dąbrowski O. S. B.*

Religijność Lelewela

i inne sprawy religijne w piśmie literackiem „Marchołt“

Zdarzyło się, (powiem: szczęśliwie), że „wpadł“ mi w ręce nie kupiony, obcy numer pisma „Marchołt“: rok I. nr. 2. styczeń 1935. Pismo wychodzi jako kwartalnik (rocznie 8 zł.) pod redakcją naczelną Stefana Kołaczkowskiego, Warszawa, pałac Staszica: Wydawnictwo Instytutu Literackiego. To, że numer dostał się w ręce księdza-nie-literata przypadkowo, nie jako numer recenzyjny, sprawia, że podaję krótko tylko sprawy religijne, które podczas czytania tego, pięknego i ciekawego numeru zauważyłem. Myślę, że dobrze będzie, jeśli Konfratrzy będą wiedzieli, że tam o takich właśnie rzeczach pisano.

Jako motto numeru podano słowa C. Norwida: „Piękno bez prawdy zatęchnie w samolubstwie czasu lub koterji“. W art. naczelnym, programowym pt. „Niema ludzi“ St. Kołaczkowski wskazuje potrzebę rozwoju osobowości ludzkiej. Dalej Zygmunt Łempicki zajmuje się „problematem inteligencji“. Ignacy Chrzanowski daje rozdział ze swojej „Historji literatury Polski porozbiorowej“: „Joachim Lelewel — próba charakterystyki człowieka“. Próba ciekawa i dla księdza! Chrzanowski wyjaśnia tu poglądy religijne Lelewela, twierdzi, że wbrew „tradycyjnym“ poglądom, że L. był niereligijnym, wolnomyślnym, obojętnym, „L. był człowiekiem religijnym, tylko miał swoją własną religję — taką, jaką mu pozwalało mieć jego „wolne sumienie“. Chrzanowski przedstawia tę sui generis religję. L. wierzył w Boga-Stworzyciela świata, ale nie wierzył w interwencję Boga w sprawach ludzkich np. cuda. Religja i etyka L. były „stworzone jego rozumem, zasilane deizmem i wolnomularstwem, z biegiem czasu i romantyzmem“. L. „wierzył jednak po r. 1831 w szczególne powołanie narodu polskiego do krzewienia na świecie prawdziwego, zupełnego chrześcijaństwa, to znaczy nietylko w życiu prywatnem, ale i politycznem; dlatego Polskę nazwał „ludem Bożym“ nowego Zakonu“. L. był człowiekiem pracy, pokuty, abnegacji. Człowiek nauki, „karmiony za młodu ideami oświecenia, coraz bardziej napełniał się sokami ożywczemi romantyzmu“. Lecz innego jeszcze dzieła dokonał w L. „obłęd“ romantyczny. „Dusza, która do tego stopnia naród polski ukochała, tak żywo czuła wszystko z narodem, nie mogła do końca i dla wiary, i dla religji narodu zostać obojętną“. Wygłaszając te słowa na nabożeństwie żałobnem w Poznaniu za duszę Lelewela, nie znał jeszcze ksiądz Prusinowski tych jego własnych słów, własnoręcznie zapisanych na krótko przed śmiercią: „Nie wie m. jaki będzie mój koniec, czy zostanę pokrzepiony pociechami religji, czy ich będę pozbawiony: ale oświadczam, że, urodzony i wychowany w Kościele rzymsko-katolickim, byłem i jestem wierny temu Kościołowi“. Dosłownie! I oto deista i prawdopodobnie mason umarł w Lelewelu — przed śmiercią człowieka. Dodaje wszakże Lelewel do tych słów jedno bardzo ważne zastrzeżenie (które podpisałby i kardynał Newman): „z wolnością mego sumienia“. Ale to wolne sumienie pozwoliło — jemu, który nie wierzył w cuda czyli w bezpośrednią interwencję Boga w sprawach świata, jemu, który praktyk religijnych nie pełnił — chodzić pod koniec życia na Mszę; to wolne sumienie pozwoliło — jemu, który żartował sobie z cudów, zdziałanych przez Najświętszą Pannę, odmawiać, jak to wyznał księdzu Deschamps, nietylko „Ojcze nasz“, ale i „Zdrowaś Marja“.

Nie został przed śmiercią „pokrzepiony pociechami religji“; ale, jak to wolno wnosić z listu księdza Deschamps do księdza Prusinowskiego, wcale nie dlatego, że mu na to nie pozwoliła wolność sumienia, ale dlatego, że jakieś dwa zaprzyjaźnione cerbery masońskie pilnowały, aby ani na chwilę nie został sam na sam z księdzem i które mimo oporu chorego starca przetransportowały go z Brukseli do Paryża, gdzie po dwóch czy trzech dniach starzec wyzionął ducha.

Przed wyjazdem jednak zdążył prosić o trzy msze żałobne za swoją duszę... I „ta prośba ostatnia“ (jak się wyraził ksiądz Prusinowski) „to ostatnie Lelewela słowo, do polskiego narodu wyrzeczone; przez całe życie pracy nas uczył i wołał: pracuj! — umierając, jakoby z drugiego świata, woła: i módl się!“ Tyle Chrzanowski o Lelewelu.

Na szczególniejszą uwagę naszą zasługuje dłuższa poważna rozprawa Artura Górskiego: „Prawa rozwoju kultury“, zawierająca sprawozdanie z dzieła R. H. Townera: *la Philosophie de la civilisation — Paris 1928*. Górski znakomicie wyjaśnia myśli przewodnie cywilizacji, wskazuje kierunek dla współczesnych ludzi. Znakomite są uwagi T. Makarewicza p. t.: *Hegemonja „szarego człowieka“*: krytyka nowoczesnej zbyt realistycznej powieści: wyznania szarego człowieka stają się wyznaniami szarego malca. I drugi jeszcze krótki, ale znamienny artykuł zasługuje na szczególniejszą uwagę księdza: Kazimierza Wyki — „W poszukiwaniu zagubionej duszy“. Oba artykuły wnikają głęboko w duszę nowoczesnego człowieka, karmionego zgubną literaturą prostactwa i nowego materjalizmu, wskazują, że ratunek jest w znalezieniu wartości duchowych. Sądzę, że takie głosy podane w nowem polskiem piśmie literackiem zasługują na zanotowanie w Gazecie Kościelnej, bo to jest pewnego rodzaju pomoc dla duszpasterstwa: potwierdzenie naszych celów i dążeń, może nawet współdziałanie. *X. M. R.*

Wyjaśnienie

Do artykułu X. H. Weryńskiego zamieszczonego w Gazecie Kościelnej z dn. 31.III br. p. t. „W Niepołomicach i... w Kolonji“ wkradła się przykra pomyłka, którą w interesie prawdy należy sprostować. Twierdzenie Autora art.: *„że ci, którzy donoszą do sądu świeckiego kapłana za jego „wykroczenia“ przy spełnianiu funkcyj kościelnych, podpadają karze ekskomuniki „latae sententiae“ — karze tej podlega i sędzia świecki, podejmujący się sądzenia kapłana katolickiego za jego czynności czysto kościelne“* nie znajduje żadnego oparcia i potwierdzenia w Kodeksie Prawa Kanonicznego. Dlatego nie wolno nam uświadamiać wiernych tak, jak nas do tego zachęca i wzywa w art. swoim X. Weryński, bo musielibyśmy podawać za ekskomunikowanych ludzi, którzy w ekskomunikę wcale nie wpadli. Wolno nam natomiast i trzeba uświadamiać wiernych o tem, co mówią can. 2333—2334, pod które jednak sprawa X. Jajki nie da się w żaden sposób podciągnąć. Can. 2341 broni sankcją ekskomuniki latae sententiae przywileju fori (c. 120) osób duchownych wyższych stopni hierarchicznych, które wylicza taksatywnie; tam jednak, gdzie chodzi o zwykłego kapłana (wikary, katecheta, proboszcz, dziekan) ekskomuniki wcale nie nakłada, pozostawiając wymiar kary uznaniu Ordynarjusza, a więc karę *ferendae sententiae* (i to tylko wtedy, gdy osoba świecka pozwałaby księdza przed sąd świecki bez uzyskania na to pozwolenia Ordynarjusza).

Wkońcu należy dodać, że art. 22 Konkordatu polskiego z dn. 10.II 1925 oraz wydane do niego rozporządzenia wykonawcze określają bliżej sposób postępywania sądów Rzeczypospolitej w stosunku do kapłana oskarżonego o przestępstwo (Okólnik Min. Sprawiedl. dn. 28.VIII 1925 r. Nr. 1084/1. U./25).

X. J. Nowicki.

Sprawy religijne

Nowa Konstytucja dla Polski została uchwalona przez Sejm w Warszawie dnia 23 marca 1935. „Przegląd katolicki“ z dn. 31. III. br. pisze: Dotychczas prezydent składał przysięgę „Bogu i narodowi“. Obecnie tylko Bogu, dotąd zobowiązywał się Konstytucję „święcie przestrzegać i bronić“, obecnie tylko „stosować“, odpowiedzialny teraz jest tylko „przed Bogiem i historją“, dawniej przed Trybunałem stanu...

...Kościół katolicki szczególnie interesują art. dawnej Konstytucji 99, 109—118 i 120, dotyczące prawa własności, wolności sumienia i praw Kościoła (art. 114). Artykuły te w pełnem brzmieniu umieszczone są i w nowej Konstytucji. Pozornie w tej dziedzinie nic się nie zmieniło. W rzeczywistości zaś zaszła zmiana na gorsze, gdyż zmniejszyła się niewątpliwie gwarancja utrzymania tego stanu rzeczy w przyszłości“. Przegląd katolicki obawia się, że „nadrzędny“ prezydent obrany przez elektorów, nie przez naród, mógłby być wrogiem Kościoła, lub ulegać wrogom Kościoła i łatwo skreślić odnośne gwarancje. Zauważyć trzeba, że w każdym razie będzie to musiał być chrześcijanin, bo nowa Konstytucja daje chrześcijański tekst przysięgi dla prezydenta. Opuszczono jednak z poprzedniej konstytucji piękny wstęp, nawiązujący do konstytucji 3 Maja. Wśród manifestacyj z powodu uchwalenia nowej Konstytucji było także nabożeństwo dziękczynne odprawione przez JE. Kard. Kakowskiego, na którem był obecny Rząd Polski. Premjer zapowiedział nawet, że Rząd zajmie się teraz energiczniej budową Kościoła Opatrzności i liczy na poparcie ofiarnego społeczeństwa. Przyszłość okaże wartość tego nowego tworu, będącego dziełem oryginalnem czynników, obecnie Polską rządzących.

Wartość tej nowej konstytucji okaże się w wykonaniu jej w życiu państwa. Tu właśnie jest miejsce na działalność katolików. Od nas katolików, od naszego udziału w budowie życia państwowego będzie zależała żywotność lub nieżywotność tej konstytucji.

Zakończenie Roku Jubileuszowego w Ostrej Bramie i na Jasnej Górze. W liście pasterskim JE. X. Metrop. Wileńskiego czytamy: „Pragniemy wreszcie, aby dla pożytku duchowego Ukochanych w Chrystusie Wilnian i przybyłych pielgrzymów zakończenie roku jubileuszowego odbyło się jaknajuroczyściej w Ostrej Bramie, aby to Sanctuarium nasze wileńskie stało się przynajmniej echem słabem uroczystości w Lourdes“. Z klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze otrzymała Redakcja „G. K.“ pismo: „Serdecznie wdzięczni — my Paulini — jesteśmy za wstępny artykuł pt. Lourdes i Częstochowa. W tym samym celu zapoczątkowaliśmy akcję w nadziei, że Bóg nam pobłogosławić raczy. O. Pius Przedziecki, Generał Zakonu“. Do listu dołączono piękną odezwę-zaproszenie na uroczystości jasnogórskie. Odezwa ukazała się już w prasie codziennej, podajemy tu zakończenie: „Spieszmy więc do Tronu Marji na Jasnej Górze, złóżmy u Macierzyńskich Jej stóp wewnętrzną rozterkę

w Polsce, klęskę bezrobocia i nędzy, zwłaszcza zaś nurtującą wszystkie warstwy społeczne zgniliznę moralną, — a ta Najlepsza Matka i Królowa dokona większego cudu, niż nawet „Cud nad Wisłą" oczyszczając duchową i moralną atmosferę w Polsce, by wprowadzić swój Naród na drogę chwały i Zbawienia".

Międzynarodowy Kurs Akcji Katolickiej odbył się w Rzymie w dniach od 10. I. do 21. II. 1935. Kurs był przeznaczony dla kapłanów i kleryków różnych narodowości przebywających na studjach w Rzymie, odbywał się w czwartki, jako dzień wolny od wykładów. Na prośbę Redakcji Gazety Kościelnej X. Stuglik przesłał nam garść uwag o tym kursie. — Uczestników około 300, sami duchowni. Na wstępie X. Arcb. Pizzardo przedstawił zadania katolicyzmu wobec zagrażających religijnemu życiu chrześcijan niebezpieczeństw ze strony; laicyzmu, poganizmu, naturalizmu. Odnowienie życia chrześcijańskiego dokona się przez odnowienie życia jednostki, przez apostolstwo. Mons. L. Civardi wykładał o tem, jak trzeba apostołów przygotować, wykształcić przez religijne organizacje. Mons. F. Riveda mówił o kształceniu religijnem apostołów świeckich, kształcenie do świętości, kształcenie umysłu i serca, współżycie z Kościołem i t. d. Mgr. L. Civardi zwrócił uwagę na potrzebę wykształcenia społecznego apostołów: katolik świecki musi otrzymać przeszkolenie obywatelskie - katolickie i zawodowe - katolickie. Musi zniknąć dwoistość sumienia katolickiego: w życiu prywatnem katolik, w życiu zawodowem, obywatelskiem: laik. Wychować katolików totalnych, politycznie i społecznie po katolicku urobionych. Lekcje, kursy, osobne dzieła, zasady religji, etyki dla poszczególnych zawodów: lekarze, aptekarze, notarjusze, adwokaci, artyści, i t. p. Mgs. G. Anichini wykładał o wyrobieniu kulturalnem apostołów świeckich: wychowanie, caritas, rozrywki. Mgr. Roveda mówił o apostolstwie społecznem w szkole, prasie, życiu publicznem, moralności publicznej. Środki: przykład, religja, syndykaty, kursy i t. p. Mgr. A. Cavagni zajął się rolą Akcji katolickiej w sprawie rodziny. Prelegent zwrócił uwagę na odnośne dokumenty papieskie i współczesne zagadnienia medyczno - społeczne. Sprawozdanie to bardzo naturalnie pobieżne uzupełnia X. Stuglik takim szczegółem: „Kiedy już prawie wszyscy uczestnicy zebrali się w salach Watykanu na zakończenie kursu i czekali na przybycie Ojca świętego, zjawia się służący papieski i po wszystkich salach woła: „Dove sono Polacchi?" Nie mieliśmy zamiaru odzywać się, bo było nas tylko dwóch i nie wiedzieliśmy, o co chodzi. Ale wreszcie zgłosiliśmy się i wtedy ustawiono nas koło samego tronu Ojca świętego i miałem szczęście zbliska przypatrzyć się Ojcu świętemu i nacieszyć się dowoli Jego przemiłym widokiem. X. Stuglik w liście swoim podkreśla ogólnie odczuwaną przez studentów teologji kleryków i kapłanów, a także kapłanów zajętych w duszpasterstwie, potrzebę wykładów o Akcji Katolickiej, kursów, jak omawiany rzymski, kursów, któreby podawały gruntowne wiadomości o Akcji katolickiej, łączyły naukę z praktyką, teologję z nowoczesnemi metodami pracy społecznej, oświatowej, dobroczynnej.

Zamknięcie katolickiej kaplicy w Leningradzie dokonane zostało na polecenie Stalina. Kaplica należała do katolików holenderskich a zamknięcie to ma być aktem zemsty rządu sowieckiego za fakt, że Holandja należała do tych krajów, które głosowały przeciw przyjęciu Sowietów do Ligi Narodów.

Z piśmiennictwa

Pelenškyj E. J., Bibljografija ukrainškoj bibljografii, Lwów 1934, szpalt 198, in 8-o.

Prace, jak niniejsza, są bardzo użyteczne i okazują pomoc nietylko naukowcom, ale każdemu miłośnikowi samodzielnej twórczości literackiej. Winny jednak być możliwie wyczerpujące, dokładne i systematycznie zestawione. Wzorową pod tym względem rzecz ogłosił jeszcze w r. 1921 prof. Wiktor Hahn p. t.: „Bibljografja bibljografji polskiej". Obecnie coś podobnego chciał podać dla potrzeb ukraińskich p. Pelenškyj. Niestety, nie możemy uważać książki tej za udaną. Największe dla nas znaczenie ma w niej dział, poświęcony religji, i według niego książkę oceniamy, tem więcej, że wydało ją Greko-katolickie Towarzystwo Naukowe Teologiczne we Lwowie. Otóż cały ten dział, obejmujący szpalty 61—68, jest sztucznie naciągnięty i przygodnie tylko zebrany. Autor nie opracowywał go, ale tylko odnotował, co mu samo przypadkiem w ręce wpadło, w braku zaś opracowań ściśle bibljograficznych wciągnął doń różne monografje i monografijki tudzież podręczniki naukowe, które z natury rzeczy muszą posiadać wykazy czy to źródeł, czy literatury. Wszystko przytem zestawiał bardzo niezupełnie i dowolnie. Tak np. nie rozumiemy, dlaczego autor nie uwzględnił tyle ważnych dziedzin, jak teologja moralna, kaznodziejstwo i liturgja. Dlaczego pominął tak przydatny i dla wyznawców kościoła Wschodniego „Przewodnik po literaturze religijnej" o. Woronieckiego; Hagjografję zamieścił w ustępie o piśmie świętem; dla dogmatyki ogólnej poleca tylko trzy wykłady katolickie o teologji schizmatyckiej; w historji Kościoła zamieścił błahostkę popularną Brian-Chaninov'a, „L'Eglise russe", a pominął zawierający tyle materjału ruskiego podręcznik Völkera, „Kirchengeschichte Polens", lub „Historję Kościoła" Krynickiego; w ustępie o sektach przytacza tylko jedną rzecz o staroobrzędowcach i trzy o sztundystach, a pomija m. i. dzieło X. Dębińskiego p. t. „Raskol i sekty prawosławnej cerkwi"; nie zna wcale Holoweckyj'a „Fontes iuris canonici ecclesiae ruthenae".

X. Ch-ski.

X. Dr. Józef Depowski: Pieśń Bogurodzica. Święta narodowe w wolnej zjednoczonej i niepodległej Polsce. Kraków 1934. Nakł. Wydawcy. Stron 52. Książeczka zawiera objaśnienia filologiczne do „Bogurodzicy" i przemówienia do młodzieży szkolnej.

X. Dr. J. Depowski: Malowidła Eucharystyczne

na pomnikach rzymskich pierwszych trzech wieków. Z przedmową Mgr. Dr. Kirscha. Kraków 1934. Stron 39.

T e n ż e: **Katedra na Wawelu** w świetle historji i pierwsze ślady renesansu w Krakowie. Dodano: Dr. L. Bronarski: Wspomnienia z pracy nad robotnikami polskimi w Szwajcarji. Kraków 1931. Stron 20.

Zasłużony dla nauki i dla społeczeństwa naszego Autor rozpoczął budowę bursy dla młodzieży w Ropczycach i przez wyżej wymienione książeczki oprócz celu naukowego chce cel inny osiągnąć: zebrać fundusze na dokończenie budowy. Polecamy Czcigodnym Konfratrom te wydawnictwa i ten fundusz, dzieło wielkie mający dokonać, uwieńczyć. Adres: Ropczyce (Młp.).

X. Bela Bangha TJ.: W służbie akcji katolickiej. Kraków. 1935. Wydawnictwa Księży Jezuitów. Stron 88, cena 50 gr.

Znany publicysta i wybitny działacz katolicki omawia w tej zwięzłej broszurze całokształt zadań Akcji Katolickiej, jej perspektywy oraz metody działania. Obok głębokiego wniknięcia w potrzeby chwili obecnej na szczególną uwagę zasługuje nakreślony w niej sposób zapewnienia podstaw gospodarczych przedsięwzięciom apostolskim oraz nawiązanie do istniejących już organizacyj religijnych. Zwłaszcza ten ostatni punkt wobec świeżej instrukcji Episkopatu Polski w sprawie stowarzyszeń pomocniczych Akcji Katolickiej okazuje się niezmiernie doniosły i aktualny.

Gerster a Zeil (P. Thomas): **De integritate confessionis.** Tractatus moralis. Ed. Marietti. Torino 1934. Str. VIII. 116. Cena 5 lir.

O. Gerster, kapucyn, lektor teologji archid. trydenckiej w rozprawie tej, opartej o nowy kodeks prawa kanonicznego, mówi: de integritate materiali, formali, o spowiedniku, o rachunku sumienia, i powtarzaniu spowiedzi. Autor podaje dużo praktycznych wyjaśnień, które bardzo przydadzą się spowiednikom.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Michał Rękas.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4